

Dolar w Warszawie
9.850.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	2.200.000
" " kraju	"	2.800.000
" " zagranicą	"	4.000.000
Odnoszenie do domu 1500' 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnoszeniem 500' 000 mk. miesięcznie		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Ceny węgla i drożyzna.

Z dniem 16 stycznia śląski koncern węglowy podniósł cenę węgla o 73 proc., zatem dnia 16 b.m. cena tonny węgla śląskiego gatunku „gruby” kosztowała około 85 milionów marek polskich t. j. według kursu funta szterlinga na giełdzie warszawskiej, równającego się 42 mili. mk., około 40 sztyngów, podczas gdy w Anglii cena tonny węgla wynosiła francu kopaliną 20 sztyngów czyli połowę tego, co w Polsce przy niższych ogólnych kosztach utrzymania.

Gdyby nowa cena węgla się utrzymała, wszelkie wysiłki rządu, zmierzające do zahamowania cen środków pierwszej potrzeby i utrzymania kursu marki polskiej byłyby beznadziejne. Od szeregu lat żyjemy w błędnym kole: wyższe ceny: podwyżki węgla, wyższe kursy walut obcych i wyższe ceny produktów rolniczych. To błędne koło może być przerwane tylko ofiarą

mi jednorazowemu tak ogółu podatników jak i społeczeństwu rolniczemu oraz ofiarom przemysłu węglowego. Ofiar tych rząd ma prawo się domagać i posiada dostateczną siłę, aby je przeprowadzić. Bez przerwy błędnego koła zwyczajnie cen niema mowy o uzdrowieniu waluty i finansów państwa.

Nadmienić wypada, że każda podwyżka cen węgla jest połączone z olbrzymimi materialnymi stratami wszystkich odbiorców węgla w Polsce, którzy węgiel przed podwyżką zapłacili, a nie otrzymali go. W Polsce odbiorcy polskiego węgla posiadają gorsze warunki zapłaty, niż zagraniczni odbiorcy. Zagraniczni odbiorcy otrzymują bowiem węgiel po cenach stałych w obcych walutach, polscy zaś płać cenę dnia wysyłki, a wpłaty nie są waloryzowane.

Na jakich warunkach Francja uznałaby sowiety.

PARYŻ, 18 stycznia. (Pat). „Petit Parisien” przewidując bliskie przysięgę do władzy w Anglii robotniczego gabinetu, zastanawia się nad tem, jakie będzie stanowisko rządu francuskiego w Rosji, gdyby angielskie ministerstwo spraw zagranicznych uznało de iure rząd sowieński.

„Petit Parisien” dowiadywa się, że francuski pogląd na tę sprawę jest prawie identyczny z poglądem rządu amerykańskiego. Francja będzie mogła uznać rząd sowieński jedynie pod następującymi warunkami:

1) jeżeli rząd sowieński uzna ze swej strony długi przedwojenne Rosji, z których większość została zaciągnięta we Francji.

2) jeżeli rząd sowieński oświadczy, że skłonny jest zwrócić obywatelom francuskim ich majątki, znajdujące się w Rosji, z których zostali oni wywłaszczeni od czasu rewolucji bolszewickiej lub też zechce przyznać im sprawiedliwe odszkodowanie.

3) jeżeli powstrzyma się od wszelkiej propagandy rosyjskiej we Francji.

Francja a Węgry.

BUDAPESZT, 18 stycznia. (Pat) Były poseł węgierski w Paryżu Prażowski, omawiając stosunki francusko-węgierskie, podkreślił, że stanowisko Francji wobec Niemiec jest całkowicie usprawiedliwione, gdyż zniszczenia dokonane przez Niemcy na północy Francji przewyższają w swojej okropności katastrofę trzęsienia ziemi w Japonii.

Prażowski zaznaczył, że całkowicie aprobuje obronę politykę Francji przeciw ekspansji niemieckiej oraz że dobre stosunki pomiędzy Francją i Węgrami przyczyniają się do utrwalenia sytuacji pokojowej w Europie środkowej.

Nakoniec b. poseł stwierdził, że w opinii francuskiej zaszedł po myślny zwrot na korzyść Węgier.

Wieści z Gdańska.

GDĄSK—MALBORG.

GDĄSK, 19 stycznia. (AW).—„Baltische Presse” podaje szczegóły o projektowanej kolei elektrycznej między Gdańskiem i Malborkiem. Rzekoma konieczność budowy motywuje się tem, że zapasy śnieżne mogłyby przerwać komunikację na kolejach wazkotorowych. Niewątpliwie jednak chodzi tutaj o niekontrolowany przejazd do Prus Wschodnich i Gdańska z Niemiec. W tym celu proponuje się połączenie kolejowe elektryczne na linii Pszczółki—Malbork. Największą trudność na ścieżce kwestia pokrycia kosztów ewentualnej budowy.

POLITYKA WYWOZOWA WOLNEGO MIASTA.

GDĄSK, 18 stycznia. (A. W.) Gdańska izba handlowa zwróciła się do senatu z memoriałem, w sprawie dalszej polityki wywozowej.

Jak wiadomo, wolne miasto obowiązane jest stosować na swym terytorjum wszystkie przepisy wydane przez władzę centralną polską, a nadto wydaje przepisy własne, w stosunku do państw trzecich. Ponieważ produkcja Gdańska przekracza zapotrzebowanie własne wolnego miasta, zakazy wywozu tamują wytwórczość Gdańska. Poza tem Gdańsk pobiera opłaty wywozu, które były uzasadnione w czasie, kiedy marka niemiecka spadała.

Po zaprowadzeniu waluty stałej nie się nie zmieniło w gdańskiej polityce wywozowej, a nawet przemysł gdański obciążony jest wysokimi podatkami, skrepowany przepisami dewizowymi.

Na wniosek izby handlowej, senat zniósł już opłaty wywozowe

na tłuszcz jadalny, co jednak nie wystarcza. Gdańska izba handlowa domaga się zniesienia wszelkich zakazów wywozowych, z wyjątkiem tych artykułów, które dla Gdańska są niezbędne.

JEWELOWSKY USTAPIŁ.

GDĄSK, 19 stycznia. (AW). Na dzisiejszym posiedzeniu Volkstagu zaprzysiężony został wiceprezydent sejmiku, oraz 12 nowych senatorów.

Posel i senator Jewelowski, który dotychczas niechętnie myślał o ustąpieniu, złożył mandat, wobec czego votum nieufności dla niego stało się bezprzedmiotowe.

Na następnym, śródownym posiedzeniu, wystąpi Pertus, jako 13 senator.

ZAROBKI ROBOTNIKÓW PORTOWYCH.

GDĄSK, 19 stycznia. (AW). Zarobki dziennie robotników portowych zostały podwyższone z 6,80 na 7,20 guldna. W tym samym stosunku zostają podwyższone zarobki robotników śpichlerzowych.

Podwyżka ta nastąpiła celem wyrównania spadającego guldna gdańskiego z funtem szterlingiem.

Również senat przystąpił do podwyższenia poborów i plac urzędników, kt. zostały uregulowane w paźdz. ub. r., od 20 do 25 proc. ze względu na zwzkie cen, jaka w tym czasie nastąpiła. Zwłoka w podwyższeniu tłumaczy się tem, że dotychczasowy senat nie chciał obciążać zbytymi kosztami senatu dopiero co obranego.

Fabre.

Stulecie urodzin znakomitego francuskiego uczonoego—Dzieciństwo Fabre'a. — Na drodze do sławy. — Walka z niedzą. — Na stare lata.

Francja obchodziła w ubiegłym miesiącu stulecie urodzin jednego ze swoich największych uczonych autora wielu dzieł, znakomitego naturalisty Fabre'a. Uroczystość odsłonięcia pomnika została odroczone na do wiosny, obecnie już jednak pisma podają obszernie życiorysy tego niepospolitego człowieka.

Fabre, syn bardzo niezamożnych rodziców, uczył się najpierw w szkółce wiejskiej w Saint Leons de Rouergue a w dziesiątym roku życia został oddany do gimnazjum. W tym czasie rodzice tego tak zużożeli, że nie byli w stanie opłacać nauki. Porzuciwszy szkołę był kolejno handlarzem pomarańcz, chłoniakiem stajennym, wyładowywał drzewo ze statków i t. d.

Wśród tych zajęć nie zanymał jednak nigdy o nauce. Poświęcał jej każdą wolną chwilę, nie rozstając się z ukochanymi książkami, a badanie wszelkiego rodzaju owadów było jego namiętnością.

Wędrując z miejsca na miejsce, potrafił przy pomocy dobrych ludzi dostać się do bursy dla młodzieży w Avignon. Uczył się doskonale, choć zawsze walczył w nim dwóch ludzi. Jeden żądny zdobyć stanowiska profesora w jakiejś wyższej szkole, drugi zamilowany naturalista, którego inne nauki niewiele obchodziły.

Skończył wreszcie nauki, otrzymał umiarną pensję, ożenił się i wziął się do naukowej pracy.

Sława jego rozeszła się wkrótce po całej Francji. Ohdarzony wieloma nagrodami, zbierał holdy od takich uczonych jak Darwin, Pasteur i inni. Ciężkie przeżycia młodości wyczerpały w nim jednak pewną siłę. Stronił od ludzi i nie umiał sobie znieść ich sympatii. A że miał wielu zazdrośnych, więc po wielu intrygach pozabawiono go pensji. I oto w 50 roku życia znalazł się bez środków do życia i barchony liczną rodziną. Jedynie dochody ze sprzedaży dzieł pozostawały mu na bardzo skromne życie. Nie wiele jednak sobie z tego robił. Pozbawiony obowiązkowych zajęć, mógł nieoddzielnie oddać się ukochanej nauce.

Pracując bez wytchnienia, zdobył w końcu środki na kupienie sobie kawałka ziemi. Miał więc zapewniony w ten sposób dach nad głową dla siebie i swojej rodziny i pracował dalej zbierając wspaniałą kolekcję owadów. Co niedziela do jego domu schodzili się tłumnie wieśniacy z całej okolicy. Fabre pokazywał im swoje zbiory, tłumaczył, pouczał i wzbudzał zamilowanie do obserwowania przyrody.

Wspaniałe te zbiory zostały po śmierci uczonoego zakupione przez rząd francuski i obecnie będą złożone w muzeum narodowym historii naturalnej.

ECHA ŚNIEŻYC

WARSZAWA, 19 stycznia. (Pat) Dnia 18 b. m. odbyła się w ministerstwie spraw wewnętrznych pod przewodnictwem p. wiceministra Omińskiego, międzynarodowa konferencja, celem wydania zarządzeń szybkiego oczyszczenia na terenie całego państwa dróg publicznych od zasp śnieżnych, które powodują znaczne utrudnienia w normalnym dowozie artykułów żywnościowych do miast, co znowu przyczynia się do wzrostu cen na te artykuły. Konferencja, w której wzięli udział delegaci ministerstwa robót publicznych, kolei żelaznych, min. spraw wojskowych i wewnętrznych i delegat województwa warszawskiego, doprowadziła do uzgodnienia poglądów zainteresowanych ministerstw i organów administracji politycznej co do wydania natychmiastowych zarządzeń, mających na celu jaknajśzybsze uruchomienie w państwie zarówno dróg kolejowych, jak i kolei i kolejek dojazdowych.

ANGORA.

STOLICA TURCJI.

II.

Angora w styczniu.

Dwa miasta, dwa pokolenia pedza żywot w nowej mureckiej stolicy.

Stara Angora, gładzany potomek marmurowych pałaców i równych murów starego władcy świata Timurlenga Chromego, stolica jednej z licznych prowincji cesarstwa osmanów i zagubiony gdzieś w dalekich górach ostatni etap kolei bagdadzkiej. I nowa Angora, sławna, silna, potężna i pełna wpływów na losy świata i swej ojczyzny. Nowa Angora — stolica nowego czy odnowionego państwa tureckiego.

Dwa te miasta są kolebka dwóch odrębnych gatunków ludzi. Kolebka dwóch kultur, a może nawet dwóch epok.

Z jednej strony starzy angoriańscy, urodzeni tu i mieszkający od pokoleń już. Są oni obecnie zupełnie wytraceni ze zwykłej koleji swego życia i wypchnięci na drugi plan przez obcych przybyszów, którzy pomimo wspólności ras i języka, są ludźmi zupełnie nowymi. Są to ludzie, którzy sposobem myślenia, mową, strojem, obyczajami i smakiem naśladują gaurów! Ludzie, którzy prowadzą swe żony na spacer i to żony z niezasłoniętymi twarzami!

Są to „obcy”, stambulscy, urzędnicy, oficerowie, deputowani, politycy i kupcy.

Nie należy jednak podziwować, że pomiędzy temi dwoma obywatelami niema zupełnie porozumienia.

Wspólne pochodzenie i wspólność wiara są zawsze lepsze dostatecznie silnym cementem, który może wywlec niejedną przesadę. Oczywiście, że i starzy angoriańscy są dumni z nowego splendoru swego rodzinnego miasta! Gdź zromadzerie narodowe obywateli Angora stolica państwa, starzy obywatele wystąpił z pochodnią, śpiewem i muzyką!

Ala nieledy wzdycha do dawnych dobrych czasów, bogobojnych obyczajów i... lepszyc interesów! Sława to piękna rzecz, ale jakże trudna do dzwignia!

Taszan, (to znaczy: tasz — kamień i han — oberża), otóż taszhan to pierwszy wielki hotel Angory (punkt zborny wszelkiej arystokracji i holoty, dyplomatów, przemysłowców, pastuchów, owiecz, kupców, poganaczy wielbłądów, wieśniaków, słowem wszystkich i wszystkich).

Na zewnątrz jest to kamienny gmach, podobny do fortecy lub składu prochu, wewnątrz zaś ciągnie się dziedzińiec, a dookoła domu werendy i galerie.

Wszędzie pełno dzieci, dzhur w podłodze i ścianach przez które swie się gorący płasek pustyni, albo gwizdzące zimny przejmujący wiatr z gór.

Wszystko co pełza, fruwa i chodzi, czy to na dwóch, czy na czterech, czy nawet na większej ilości

nóg, mieszka tu razem, jakkolwiek nie w zupełnej zgodzie.

W stajniach i na dziedzińcu pełno koni, wielbłądów, osłów, byków i bawolów, a na górze w „połkojach” za patercem przepierzeniem pełno znów istot ludzkich najniebezpieczniejszych gatunków, od dyplomatów do pastucha baranów!

Kto jest w tem szczęśliwym położeniu, że posiadał sam dla siebie oddzielny pokój, ten niech nie zapomni o perskim proszku...

O zachodzie słońca ciągną przez wysoką bramę hanu pojazdy wszelkich gatunków, zaprzężone w najzabawniejsze zwierzęta. Wszystko to szuka sobie jakiegoś kącika na nocleg. Na górze, na galeriach pala się lampy karbidowe, ale wszyscy układają się rychło do snu...

Świt. Budze się nagle, a do ucha mego poczynają dobiegać dziwne dźwięki. To jakiś blask, zgrzyt, skrzyp, skowyt, jak... drzewo o drzewo, żelazo o żelazo w przerażającej liczbie i dysharmonii, to są... kani.

Kani—wózki anatolijskie. Zdało mi się, że jakaś potężna śruba wkrecza mi się w mózg. Było to straszne i nie do zapomnienia.

W gruncie rzeczy kani, to są drewniane wózki z bardzo twardego drzewa, zaprzężone w woły. Woły idą w jarzmie, a wózek włoka wszystko, co można wleć: chleb, kamienie, broń, maszynę, chorwaki i ranne, żywych i umarłych! W długich szeregach ciągną przez Angorę i zwożą wszystkie skarby dalekich prowincji.

Podczas wojny kani były obłożone, artykardą i kolumna sanitarna. Wyszedłem za wrota hanu. Kani poścignęły w inną stronę. Cztery lazuryw strop nieba, a party na szarych poszarpanych konturach górskich, patrzą pogodnie w cale to śpiące mrówisko. Dalekie góry stoja jak kamienne kulisz i błyszczą na stokach twarzym stalowym kolorystem.

Dokoła miasta ciągnie się stary mur Timura i błyszczą na słońcu jak różowy marmur.

Na dole w ogrodzie zgromadzenia narodowe ukazują się pierwsze goście. Są to oczywiście europejczycy, którzy nie mogli spać. Siadają na kamiennych marmurowych ławach i zapijają czarną, gęstą i worną kawę wschodu.

W malej altance sadowia się muzycanci i wyobcywają z instrumentów swych ton, które niosą harmonie nieba i ziemi i jego wonnego letniego poranku.

Europejczycy przechodzą powoli na drugą stronę ogrodu, zdala od tej harmonii, która rozdziera im uszy. Pojawiają się pierwsi urzędnicy. Kupcy poczynają rozkładać swe towary. Rozroszczony wód poczyną wlewać klientom... słowem rozpoczyna się dzień, dzień długi, upalny i hulaśliwy...

J. H. Lazar.

Konkurs na modele statków.

Dnia 11 b. m. jury w składzie pp. kom. H. Piśta nac. wydziału żegluzowego ministerjum przem. i handlu, dyrekt. Szwykowski—delegata wojsk. klubu wioślarskiego, inż. Brzozewski — budowlanego jachtów, kom. Cz. Petelenc — szefa sztabu kier. maryn. wojennej, A. Aleksandrowicza — konstruktora jachtów, por. Trzapałko — członka wojsk. towarzystwa wioślarskiego, określiła nagrody za najlepsze z przedstawionych na ogłoszony przez ligę żeglarską polskiej konkurs modeli statków wykonanych przez młodzież szkolną w Warszawie. Modele podzielone były na grupy, stosownie do wieku, a mianowicie: 1 grupa od 14 do 16 lat, 2 grupa od 16 do 18 lat i 3 grupa ponad 18 lat.

Pierwsza nagroda w grupie 1-ej otrzymał model jachtu „Halka”.

Pierwsza nagroda w grupie 2-ej otrzymał model parowiec „Majestat”. 1-szą nagrodę w grupie 3 otrzymano model jachtu „Mayflower”.

Po spisaniu protokołu otworzone koperty z nazwiskami, okazało się, że model „Halka” wykonał uczeń VI kl. gimn. Giżyńskiego, Aleksander Pummel, „Mayflower” — uczeń VI klasy, gimnazjum Giżyńskiego, Z. Debski i „Majestat”, Feliks i Jerzy Szecht.

Następne nagrody otrzymali: W Terlecki, Jacek Rząd — uczeń IV kl. gimn. N. Klewskiego, Z. S. Arkie wicz — uczeń V klasy szkoły handlowej, J. Plocharski i M. Kowerski — uczniowie V klasy.

Jury przyznało, że wszystkie bez wyjątku modele wykazują wielkie zainteresowanie się ich wykonawców konstrukcją statków morskich i z uznaniem podkreśliło staranną pracę. W związku z tem liga żeglarska polskiej oprócz nagród przyznała oznaki ligi wszystkim nagrodzonym uczestnikom konkursu. Doreczenie nagród odbędzie się na wystawie urządzonej w sali przy księgarni M. Arcta. Otwarcie wystawy nastąpiło dnia 16 b. m.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

19

Sobota

Dziś: Henryka B. W.
Jutro: Fabjana i Seb.Wschód s. o g. 7.35
Zachód s. o g. 3.58
Wschód ks. 2.11 pp.
Zachód ks. 5.02 r.
Długość dnia g. 8.13
Przyb. dnia 40 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. Przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Maskota”.

Teatr Popularny: „Sprawa Kaisera”.

Teatr Filharmonij: Wielka rocznica maskarady.

Teatr Cinielli: Wielki program sycylijski.

Grand-Kino: „Hygiena małżeństwa”.

Casino: „Płonące serca”.

Odeon: „Wschód i Zachód”.

Luna: „Znak na drzwiach”.

Kino współdz. pracown. państw.: „Dolina Szwajcarska”.

Dolina Szwajcarska: „Szafranski złoty”.

Nowości: „Wierna Rzeka”.

CASINO

Dziś

„Płonące serca”

3-cia seria z wielkiego cyklu obrazów **Hrabina Paryża**.

W rolach głównych: **Mia May**, **Emil Jannini**, **W. Gajdarow**, **E. Glessner**, **Charlotte Ander**.

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecznik dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.

W rolach głównych: **Mally Picon** i **J. Kalich**.

O dzieciach zrodzonych w Rosji sowieckiej i na Ukrainie.

Wobec zgłaszania się do urzędu stanu cywilnego emigrantów z prośbą o sporządzenie aktów stanu cywilnego dla dzieci zrodzonych poza granicami państwa polskiego, wyjaśniamy, że zgodnie z poleceniem ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa sprawiedliwości z dnia 27 września 1921 roku, dzieci zrodzone w Rosji sowieckiej i na Ukrainie, należy uważać za zrodzone zagranicą. — Sporządzone tam akta, w myśl artykułu 84 i 94 K. C. P. będą miały wartość, jeżeli będą należycie zalegalizowane przez polskiego konsula i na podstawie stron zainteresowanych będą wciągnięte do ksiąg metryk zamieszkania osób, których dotyczy.

„Wiadomości literackie”

Ukazał się numer 3 „Wiadomości Literackich”. Na jego treść składają się: Wspomnienie Jana Lechonia o Papacim. Rozmowa ze Stanisławem Korwin-Szymanowskim. Nowela St. Bałuckiego p. t. „Zabity przez lustrą”, artykuł St. Brucza, A. L. Czernyńskiego i J. Iwaszkiewicza o współczesnej literaturze francuskiej kronika rosyjska i słowiańska dział sprawozdanie z repertariu K. Irzykowskiego, A. Stomilskiego i A. Siernia na temat, wreszcie informacja bibliograficzna.

Jak wygląda uposażenie oficerów?

Łśniące mundury... a w butach dziury.
„Wyrównanie”. — Oficer radzi sobie, jak może.

Urobila się, niewiadomo z jakich powodów, rozpowszechniona opinia o specjalnie korzystnej sytuacji finansowej oficerów i urzędników wojskowych. Gdy się jednak przyjrzyć sprawie z bliska — okazuje się, iż pod pieknym mundurem wojskowym kryje się również przeszłościowy niedostatek pracownika państwowego, datujący się już od szarego lat.

Nie przyniosło spodziewanej poprawy bytu i „wyrównanie”, powstałe wskutek różnicy norm uposażeniowych pomiędzy dawną i nową ustawą.

Na zasadzie nowej ustawy z d. 9 października r. z. oficerowie i urzędnicy wojskowi otrzymują oznaczone dla poszczególnych szczebli służbowych ilości punktow, które następnie zostają pomnożone przez wyznaczoną na każdy miesiąc przez radę ministrów mnożną. Na styczeń wyznaczona została mnożna 165,109 marek, wobec czego uposażenie poszczególnych stopni przedstawia się, jak następuje:

Gen. broni — 469 mil. mk., gen. dyw. — 390 mil., gen. brygady — 311 mil., pułkownik — 251 mil., podpułkownik — 202 mil., major — 187 mil., kapitan — 144 mil., porucznik — 116 mil., podporucznik — 107 mil. (z wysługą lat) i 105 mil. (bez wysług). Oprócz tego dodatki w równej wysokości na poszczególnych członków rodziny. Tak np. ogólne uposażenie podporucznika żonatego, bezdzietnego wynosi 131 mil., z dwógiem dziećmi — 144 mil., z trojgiem dziećmi — 151 mil., z czworgiem dziećmi — 158 mil. mk.

Do tego został obecnie dodany dodatek drożyzniowy w wysokości 63 proc. poborów, otrzymywanych przez wojskowych w dn. 1 stycznia r. b.

Oczywiście, nie wystarcza to na zaspokojenie wszystkich po-

trzeb życiowych przy szalejącej orgii drożyzniowej, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż za obiad w kasynie oficerskiej za jedną osobę trzeba płać po 45 mil., czyli za same obiady rodziny czteroosobowej wypada 180 mil. mk. A przeto, oprócz wydatków na życie, mieszkanie i t. d., oficer ma szereg wydatków specjalnych, o których „cywil” nie potrzebuje myśleć, jak szablę, pas, rekawiczki, przedpisy i t. p. szczególnie użbrojenia i umundurowania, za które trzeba płać bajorńskie sumy.

Jak sobie wobec tego radzi oficer, któremu gaża nie może wystarczyć do końca miesiąca?

Rozmaicie. Oszczędność, doprowadzona do maksimum, wzajemne pożyczki, w ważnych wypadkach — zaliczki na gażę. Fundusze bowiem pożyczkowe, wskutek katastrofalnej dewaluacji marki, nie grają roli. Znacznie w swoim czasie wkłady oficerów, zmalały dziś do całych groszowych, wynoszą dla całych oddziałów, wraz z nowymi składkami, po kilkadziesiąt milionów mk.

Spółdzielnie wojskowe również niebylewale pomagają w niedoli oficerskiej, ze względu na skromne kapitały, jakimi rozporządzają.

Mytem, nieopartym na żadnych podstawach, jest również dość rozpowszechniona opinia, iż oficer otrzymuje wiele rzeczy w naturze. Jedynym bowiem świadczeniem tego rodzaju jest ryczałtowy dodatek na umundurowanie, wypłacony na cały r. b. w wysokości 115 mil. mk.

Władze wojskowe i intendenciura robią, co mogą, by stworzyć jaknajbardziej korzystne warunki egzystencji wojskowym. Jednakże — są to rzeczy niezależne od nich. Może więc sarać skarbu w Polsce przyniesie oficerom lepszą przyszłość!

Taksa, której nikt nie przestrzega.

(b) Od niedzieli obowiązuje dla dorożek nowa taksa, która przewiduje za kurs w mieście w dzień 600 tys. mk., w nocy — 800 tys. mk., do dworca fabrycznego — 800 tys. mk., a w nocy milion mk., do dworca kaliskiego milion 200 tys.

mk. i milion 400 tys. mk., a z jednego dworca na drugi milion 200 i milion 600 tys. mk.

Warto zaznaczyć, iż mimo uchwalenia tej taksy, już od dawna nie można za dorożkę zapłacić niżej miliona mk.

Grzywny za przewinienia.

przeciw ustawie o powszechnym nauczaniu.

Na zasadzie rozporządzenia rad ministrów z dnia 17 grudnia 1922 roku, komisja powszechnego nauczania stosować będzie za styczeń grzywny w następującej wysokości: do mk. 50 milionów za ukrywanie dziecka przed zapisaniem do szkoły lub usiłowanie

zapomocą wybiegów zwolnienia go od uczęszczania do szkoły do 20 milionów, za nieposyłanie dziecka do szkoły bez uzasadnionych powodów. W pierwszym wypadku grzywna może być zamieniona na karę aresztu do 5 dni, w drugim wypadku do 2 dni.

Ze związku polskiego naucz. szkół powszechnych.

Zarząd ogniska, pragnąc przywrócić z pomocą członkom swoim w kształceniu się zawodowemu, powołał do życia sekcję pedagogiczną, której organizacyjne zebranie odbyło się w niedzielę dnia 13 b. m. Kierownictwo sekcji objął kol. Petrykowski. Następne zebranie członków sekcji odbędzie

się w niedzielę dnia 20 b. m. o godzinie 10 rano. Zaś w sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 7 odbędzie się ogólne zebranie członków ogniska, na którym wygłoszony zostanie referat kol. Matuli: „Nauka o Polsce współczesnej” w VII kl. szkoły powszechnej.

W okresie stagnacji.

Klijenci, którzy nie boją się ryzykować.

Do składu manufaktur Mojżesza Srebrnika, przy ul. Zielonej nr. 2, przyszedł 3-ch mężczyzn rzekomo w celu kupna towaru, zaś w istocie usiłowali skraść sztukę towaru wartości 50 milionów marek, lecz zostali schwytani na gorącym uczynku powyższej tranzakcji przez właściciela składu i oddani w ręce policji.

Jak się okazało w trakcie docho-

dzenia, są to znani już policji z podobnych sprawek: Zygmunt Wiśniewski, zam. przy ul. Wrześniewskiej nr. 6, Leon Brudnicki, zam. przy ul. Aleksandrowskiej nr. 35 i Michał Tyszkowski, zam. przy ul. Aleksandrowskiej nr. 30. Po spisaniu odpowiedniego protokołu trójce fachowców przesłano do urzędu śledczego.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Jakie się to mleczko pija...

Paniustu złociutka, handluje sobie mlikiem tu na Zielonym Rynku żeby jakiś grosz wpadł. Mój stary zarabia nie tego, tak zwyczajnie jako „mlefachowy”. — Trzyma się tam po chrześcijańsku: nie pija, w karty też nie gra, na kobieciska nie lata, ale cóż z tego, kiedy zarabia kiepsko, to też powodzi się nam nie tego.

— Moja złociutka, teraz to tam nikomu się nie przelewa, z wyjątkiem „paskarzów”.

— Przecie. To tyż wzięłam się do handlu, ale myślę pani, że z tego jest co wielkiego? A dyć kupuje od chłopów mleko i sprzedaje je w mieście po swoich stałych „kuncmanach”, a co nie weźma, to sprzedaje tutaj na rynku.

Ale z mlikiem to trudna rada, na ten przykład jak z małym dzieckiem: dogadaj mu, ile sił, a ono fort krzyczy.

Trzymom je w piwnicy na chłodzie, a i tak się uwarzy i całydzien ny zarobek czort wziął. Taki ci to jest mój zarobek.

A inne moje koleżanki po fachu to fest zarabiają. Weźmy tu Janowia, co to na Ziubardzu mieszka. Zarabia galancie. A z czego? Tyż z mleka. Mówiła mi w tamtek piętek, że na wiosnę to se chałupę pewnie kupi wedle Zgierza. Ale z niej to cwana sztuka, ma łeb na karku.

— Co też gadacie za bzdurstwa, co ma łeb wspólnego z mlikiem, jak się zwarzy?

— Ano zwarzenie to już nieszczeście ludzkie, ale trzcha tak zrobić, żeby zawsze był zarobek.

— No, to bym tak chciała, moja złociutka, ale jak

— Nima to na świecie studni z

woda? Doficicie do „litra” mleka ćwierć wody i będziecie mieć „liter” cały mleka i jeszcze ćwierćciówkę. — No nie?

— Wzdyc racja, ale ci moje państwo, tak wydziwiała, że mleko ja kieś niebieskie i słabe.

— To weźta trochę brukwi, wygotujta, i zdziebusko tego soku wlijta do bańki, to będzie żółciuch nie jak kanarek i będzie wyglądało, że ma śmietankę. A grzechu nie będzieta mieć bo wszelkie jarzyny jak mówią uczone ludzie są pożywne.

— Ano żółciuchne będzie, ale rzadkie, i zaraz powiedzą, że lura.

— To dosypta maki, to nie będzie rzadkie.

— A co będzie, jak mąka obłoci na dół i na górze zostanie woda.

— To też, zanim będzieta odmierzać, to musita trochę potrząsać bańką.

— A juści żeby morde darli, że mleko zbzechcane.

— To ich porządnie zaniujta i już. Powiadam wam, róbcie tak jak wam po chrześcijańsku radzę, a tyż sobie kupita chałupinę jak Janowia.

No i spróbowała mleczarka Maria Drylkowska wskazanych sposobów. Jak długo stosowała je i jak na tem finansowo wyszła niewiadomo, koniec końcem taka alchemia mleczna zaprowadziła ją do sądu.

Drylkowska przyznała się do winy, oświadczywszy zarazem, że już mlekiem nie handluje. Sedziego pokoju oświadczenie to nie przekonało i skazała ją na 7 dni aresztu.

Mar.

Straszne oskarżenie szwagra.

Brat mój został przez swą żonę otruty

Do 10 komisariatu policji państwowej zgłosił się Zygmunt Firchow, zam. przy ul. Rzgowskiej nr. 90 i zeznał do protokołu co następuje:

Brat mój od dłuższego czasu żył z żoną w niezgodzie

Z powodu najróżniejszych przyczyn wybuchły nieporozumienia w tem małżeństwie, które kończyły się sprzeczkami i pogrozkami.

Jeszcze wczoraj brat mój był zupełnie zdrow. Nie zdradzał najmniejszych objawów

zaniepokojenia ani choroby. Dzień spędził normalnie.

Rano znalazł go nieżyjącego w łóżku. Lekarz skonstatował natywny wypadek śmierci.

Nie chcę oskarżać, ale śmierć ta wydaje mi się nienaturalną i proszę władze o przeprowadzenie śledztwa, czy nie został on otruty przez swą żonę.

Na zasadzie tego zeznania urząd śledczy poczynił odpowiednie kroki by skonstatować prawdziwe przyczyny śmierci.

Spór o złote zęby

Wziął, czy nie wziął.

Jan Kamiński, zam. przy ul. gubernatorskiej nr. 31 zameldował w policji, iż w dniu 5 grudnia 23 r. dał technikowi - dentyście Ludwikowi Sądziechowskiemu, zam. przy ul. Łuży nr. 12 — 4 miliony marek za którą to sumę wyżej

wspomniany Sądziechowski zobowiązał się zrobić mu 6 złotych zębów. Lecz gdy się zgłosił po odbiór takowych w dniu wczorajszym, Sądziechowski oświadczył, iż żadnych pieniędzy nie brał.

Zemsta za skonfiskowany spirytus.

W dniu wczorajszym do mieszkania Bolesława Hankiewicz, zamieszkałego przy ul. Wólczańskiej nr. 164 zgłosiło się 4-ch osobników. Dwóch z nich Stankiewicz zna. Są to bracia Stanisław i Jan Kaźmierczakowie, zam. przy ul. Wróblej nr. 36 (Bałuty). Czwórka powyższa pod groźbą zemsty zażądała od Stankiewicza 300 milio-

nów marek jako ekwiwalent za spirytus, skonfiskowany przez policję siostrze Kaźmierczaków. Helenie, na dworcu Łódź-Kaliska przez policję, do czego rzekomo miał się przyczynić Stankiewicz, zawiadamiając policję o przewożeniu większej ilości spirytusu do Łodzi przez Kaźmierczaków. — Dochodzenie prowadzi urząd śledczy.

Panu Figlowi splatano bardzo przykry figiel.

Gustaw Figiel, zam. przy ul. brzezin u gospodarza Mieczysława Śledzieckiego, skradziono mu 400 milionów marek. Dochodzenie w dy. podczas noclegu we wsi Do-

Końskie zdrowie trzeba mieć na naszych kolejach.

Marcin Banasiak, lat 59, zam. w okna. Po przywiezieniu go na st. Siedlece, został sparaliżowany w czasie jazdy pociągami wskutek jednego z otwarcia drzwi i ni miejskiej.

Naród, który gwizdza na wszystko.

Od dawien dawna zastanawiali się przyrodnicy czy czworonogi i ptaki porozumiewają się między sobą.

Istnieje nawet kilka teorii objaśniających mowę psów, kotów, kur i śpiewających ptaków, nie mówiąc już o mowie małpek, która przypomina dźwięki głuchoniemych ludzi.

Te nieartykułowane krzyki, wycia i chrząkania studiował młody starszy Abbe de l'Epee i ułożył nawet słownik, cieszący się w swoim czasie wielkim uznaniem świata naukowego.

Człowiek, król stworzenia, porozumiewa się z swymi bliźniemi nie tylko mową. Czasem jeden gest wymowniejszym jest niż go dzina oracja, a mrugnięcie oka zawierać może przeżycia wielotomowej eposy.

Dziwnym mi nieraz się wydawało, w jaki sposób przwiacieli mój malarz, z Krakowa, porozumiewa się z żoną swą prawowitą, monachijską, kiedy on nie umie ani słowa po niemiecku, a ona po polsku. Oboje nie znają zaś innego języka i żyją bardzo szczęśliwie, chociaż nieraz zawzięte spory małżeńskie i artystyczne.

Przwiacieli moi nie są jednak odosobnionymi ludźmi na świecie, którzy zaniedbali używania słów. Mieszkańcy wysp Kanaryjskich porozumiewają się za pomocą gwizdów i świstania i chociaż mogą mówić, nie chcą tego robić.

Odkrywcą wysp Kanaryjskich Jean de Bethencourt donosi, w swym raporcie, że mieszkańcy odkrytego przez siebie lądu obywali się bez mowy, tak jakby zupełnie nie mieli języka.

Od czasu Bethencourta wielu badaczy pisało o „świszczącej rozmowie” mieszkańców wysp Kanaryjskich.

Mah Jongg.

Czyżbyśmy byli świadkami zmięczenia bridge'a? Powoli, ale systematycznie ustępuje on miejsca egzotycznemu pny chow, lub jeśli wolicie, mah jongg, przestarzałemu chińskiej, która poprzez Amerykę zawitała do Europy. Do niedawna gra ta była wyłącznym

naryjskich. Między innymi Karol Fritsch donosi w r. 1865, iż księża katolicy w Gomerze zamiast czytać lub śpiewać psalmy, wygwizdują je przy ołtarzu, a werni lud błądnie się pobożnie w piersi, powtarzając za kapłanem dźwięki. Mieszkańcy wysp Kanaryjskich odłaja zapomocą gwizdania nie tylko pojedyncze myśli, ale prowadzić mogą każdą rozmowę, na dowolny temat.

Celem wydawania dźwięków wsadza dwa palce w usta i zmieniając pozycję palców, wygwizdują rozmaite tony. Starszy lekarz parvski, dr. Bernau pisze o swej wyprawie po wyspach Kanaryjskich:

„Zakazałem przewodnikowi memu rozgłaszać mieszkańcom, iż jestem lekarzem, nie chciałem bowiem z braku czasu zajmować się pacjentami.

Przewodnik jednak zdradził tajemnicę.

Gdyśmy zbliżali się do wsi Parvskiej, przewodnik wsadził dwa palce w usta i rozpoczął gwizdanie. W lot odpowiedzieli mu tuby. Z odległości kilku kilometrów przebiegały długie i przeciągłe gwizdy jakby rozmowa kilku ptaków między sobą.

Skoro wieździłem do wsi, czekał już chorzy przed jedną z chat, prosił o poradę lekarską.

Zaręcąc świstania objaśnił mi bowiem przewodnik, iż jestem lekarzem z Paryża.

Wielu badaczy próbowało ująć w nuty i w ten sposób utrwalić mowę mieszkańców Gomeru.

Zadnemu się to jednak nie powiodło. Badacze ci twierdzą, że w rytmie i tonie świstów świdła takie drobne nuanse, których niepodobna ująć na papier.

przywilejem władców błękitnego państwa.

Mah jongg znaczy po chińsku „wygrywam”; ma on jednak jak już wspominałem i inne nazwy: Pny-chow — „Biore”, lub Lungchan, co się tłumaczy: „walka smoków”.

Gra ta — rodzaj domina — jest niezwykle skomplikowana; można by pisać tomy o jej zasadach, prawach, dozwolonych odstępach i możliwych kombinacjach. Gra się kamieniami z bambusa, lakki lub kości słoniowej. 144 kamienie dzieli się na rodzinne charakterów bambusów, kół (po 36 kamieni na rodzinę), wiatrów (cztery wiatry powołujące czterokrotnie, czyli 16 kamieni), smoków (biały, czerwony i zielony — każdy powtórzony czterokrotnie) kwiatów i pór roku (po 4 na rodzinę) natomiast do gry potrzebne są kostki i żeton. W kształcie spłaszczonego naleczka (jest to twój kształt dla żetonów chińskich). To wszystko. Gra polega na tem, żeby utworzyć cztery kombinacje kwadratów, sekwenców i jedną parę. Wygrywa ten, komu się to uda. Pozornie niema w tem nic trudnego — właściwie jednak mah-jongg jest zawilg łamigłówką, która wymaga logicznego myślenia i przytomności umysłu. Nie są to zalety wielkich raryżanek; ale trudno! Mah-jongg należy do ostatnich „krzyków” modły (Mój Boże, że też te wszystkie nowości są tak stare). Mah-jongg ma urok egzotywności — sama nazwa może zachęcić do gry, a przytem — te śliczne kamienie wykonane artystycznie, pokryte tajemniczymi znakami i niezrozumiałymi dla Europejczyków symbolami. Wszystko to zachęca do zawarcia bliższej znajomości z „walką smoków” dla której wielki świat tak łatwo zdradził ukochanego bridge'a, chociaż ten bawił się jak mógł, przyjmując postacie Plafona i Pirata.

Oskar Kahlert
SZLIFIERNIA SZKŁA
I PODLEWNIA LUSTER.
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.
10-2

Lekarz-Dentysta
Lewita-Fuchs
Piotrkowska 50
przyjmuje od godz. 10 — 1 i od 5 — 7ej.

Poświęcenie szkoły rolniczej w Czarnocinie.

W niedzielę dnia 20 stycznia r. b. o godzinie 12 w południe odbędzie się uroczystość poświęcenia gmachu i otwarcia rocznej szkoły rolniczej w Czarnocinie. Szkoła została zorganizowana środkami materialnymi sejmiku łódzkiego przy pewnym współudziale państwa. W uroczystości wezmą udział: p. wojewoda łódzki, p. kurator okręgu szkolnego, p. komisarz rzadu na miasto Łódź, p. prezydent miasta Łódź i wielu

innych przedstawicieli władz państwowych i komunalnych, oraz instytucji społecznych.

Odjazd z dworca kaliskiego do stacji Wólbrki, odległej półtora kilometra od Czarnocina, nastąpi w niedzielę o godzinie 10 rano. — Przejazd z Wólbrki do Czarnocina, oraz z powrotem jest zana wniony kołmi. Powrót z Czarnocina do Łodzi nastąpi o godzinie 7 wieczorem na stacji kaliska.

ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE G. K. SZTAJNKE i Inż. B. MEIERHOLD

Łódź, ul. Kilińskiego Nr. 126A
(stary Nr. 112A), telefon 19-54.

Naprawa silników, prądnic i transformatorów do najwyższych sił i wszelkich aparatów, wchodzących w zakres elektrotechniki.

Instalacje samochodów. — Akumulatory. — Instalacje telefonów i sygnalizacji. — Dźwigi elektryczne. 10-1



Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi.

Sala Filharmonij

W niedzielę, d. 20 stycznia r. b. o godz. 12 w południe

16-ty KONCERT LUDOWY

(Poranek Symfoniczny)

Dyrektor: W. BERDIAJEW
Solista: MARJAN DĄBROWSKI (Portepian).

W programie m. in.:
P. Czajkowski: Symfonia Nr. 5.
Saint-Saëns: Koncert fortepianowy 4/8-1

We wtorek, dnia 22 stycznia r. b. o c. 8.30 w
17-ty WIELKI KONCERT SYMFONICZNY

DYREKCYJA: W. BERDIAJEW
SOLISTKA Marylda Polńska-Lewicka (Sp ew)

W programie m. in.: J. Brahms: Symfonia
Nr. 1. Wagner: Sen Rycy z op. „Lohengrin”
Wagner: Pieśń

Bilety do nabycia w gmachu Filharmonij
kasa Nr. 2, od 11-1 i od 3-7.

CZYTAJCIE „GŁOS POLSKI”.

Tapicer i dekorator W. Stanczyk przyjmuje wszelkie meble i materiały do renowacji i nowo wykonuje po cenie przystępnej Sienkiewicza 54 15-5

Pianina odświeżać i polecać na przystępnej cenie stolarnia przy zakładzie tapicerskim, ul. Sienkiewicza 54 15-5

Dr. L. Prybicki Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczowe Leczenie światłem Lampy kwarcowe i promieniowaniem Rentgena. Zawadzka 1. Telefon 15-35. Przyjmuje od 9-1 i od 5 do 8. Dla pan 4-5

Przyjmuje od 9-1 i od 5 do 8. Dla pan 4-5

Przyjmuje od 9-1 i od 5 do 8. Dla pan 4-5

Jutro „Noc Szczęścia” Oryginalna Maskarada na Kolonje Letnie.

PIERRE HAMP.

Walka kogutów.

W całym kantonie rozlepiono afisze tej treści: „W niedzielę, 12 marca, w oberży Tiberghien odbędzie się wielka walka kogutów”.

Czytający proszeni są o powtórzenie powyższego tym, którzy nie umieją czytać!”

Oberża Tiberghien nosiła nad drzwiami pamiątkową datę: 1814 rok. Był to stary, niski dom, obok dworca kolejowego.

Ze względu na uroczystość zawieszono nową chorągiew, która spadała aż na drzwi wejściowe.

Przed drzwiami zbierały się grupki ludzi, którzy się przekomarzali.

— I ty tu jesteś, opoju! — mówił czerwono nosy wieśniak. A na to otrzymał odpowiedź: — Gdy byś był trzeźwy, to zapytałbym cie, czy żona twoja wie, że tu przyśzedłeś?

Alle rozmowy te uciekły, gdy poczęli się schodzić bogacze wioskowi. Było ciepło. Wiosenny wiatr roztopił śniegi i lody. Droga rozmiękła, a buty nowoprzybyłych oblepione były błotem i gliną. Kilku z nich niosło płóciennę worki, w których były koguty.

Oberża była ostatnim domem na drodze. Wietrzno tu było i pusto, a na ołowianem niebie gnały ciężkie obłoki.

Do oberży wchodziło się przez

wąski korytarz o niskim pułapie. Zaledwie dwie osoby mieściły się tam jednocześnie. Przez dwoje drzwi buchały obłoki dymu tytoniowego i głośnie śmiechy i wykrzyki.

Sala była wypełniona po brzegi. Pod każdym prawie kapeluszem na ścianie wisiał worek z kogutem — To świetny kogut — mówił ogromny chłop, właściciel młyna. — Kupiłem go w Belgii, gdy był zupełnie mały. Po trzech miesiącach ważył już osiem funtów!

Potem skłonił się nisko przed zawiadowcą stacji, którego srebrne galony zdobiły sale.

Na zapytanie jednak uprzejmego młynarza: — Cóż tam nowego? — zawiadowca podskoczył na krześle, krzyknął: — Mój pociąg! — i uciekł.

Tiberghien, właściciel oberży, nie posiadał ani jednego włoska na całej głowie, ani rzes, ani brwi. Nosił perukę. Ale peruka odstawała przynajmniej na jakie dwa centymetry od czapki. Jak się tam trzymała? Tego niktby nie umiał objaśnić.

Tiberghien posiadał medal za zasługi. Za jakie? Tego nikt nie wiedział. Ale Tiberghien był z tego powodu tak nadeity i napuszony, że nie zwykł był rozmawiać z byle kim.

W tej chwili właśnie wpadł na sale trzymając ogromnego koguta w rękę i potrząsając nim krzyczał:

— Mówiłem, żeby go wypuścili i nie trzymali w klatce! Kogut bowiem uderzając z wście

kłością w ścianę klatki odłamał sobie dziób.

— Nic nie wart — rzekł Broutin, dopijając kieliszek — możesz go spokojnie zjeść w niedzielę na obiad!

Zawiadowca stacji wrócił i szukał swej szklanki. Nie mogąc jej znaleźć, wybrał pierwszą lepszą pełną i wychylił jednym haustem. Potem poczał nagięć, by rozpocząć walkę. Tiberghien udawał, że nie słyszy tego. Wolał jeszcze poczekać. Wypróżniono za mało butelek.

Tymczasem na dziedzińcu czyniono już przygotowania. Na czterech beczkach ustawiono ogromną klatkę z drutu. Dokoła pełno było lawek. Młodzi chłopcy, którzy nie mieli pieniędzy na wodkę siedzieli tu już od godziny i zajęli najlepsze miejsca. Na murze siedziały dzieciaki, niespokojne i świegotliwe jak wróble.

Nareszcie poczęto zabierać się do rzeczy. Goście poczęli wychodzić z oberży na dziedziniec. Właściciele kogutów otoczyli klatkę. Wszędzie pełno było dymu. Jakis pan z czarna broda, który był podobno poborcą podatków, wyciągnął z kieszeni czarny skórzany futerał i poczał wydobywać błyszczące i ostre jak brzytwy ostrgi.

„Uzbrajanie” kogutów było pasją pana poborcy.

Broutin i stary wieśniak, zwany „Tit Bleu” poczęli przygotowywać swe koguty do walki. Gdy już były zaopatrzone w ostrgi, wpuszczono je do klatki i zatrzaśnięto wieko. Wszystkie oczy zwró

cone były na nie. Obydwa zapasnicy zdawali się nie widzieć się zupełnie.

Nagle jeden z nich zeicha zapiał i nastroszył pióra. Drugi poczał się boczyć i uczynił to samo. Pierwszy uważny i podejrzliwy spojrzał jednym okiem i zapiał głośno i wyzywająco. Wtedy, drugi, czując się wyzwanym skoczył nagle naprzód i oparł się o pierś rywala. Rozpoczęła się walka. W tumanie pierza skakały dwa rozjuszone ptaki i starały się wzajemnie pochwycić się za grzebienie.

Rzucali się na siebie ze zdwojoną furją i rozdzielali sobie wzajemnie piersi ostrogami.

Oddech ich stał w zimnem powietrzu a czarne obwiedzione żółta obwódka żrenice rzucały plomienie.

„Tit Bleu” przykładł twarz do klatki i nucił swemu ptakowi jakąś tęskną melodię, przypominającą wiatr szumiący w liściach drzew.

Nagle zawiadowca skoczył na ziemię i krzyknął:

— Mój pociąg! — i uciekł. Koguty kończyły walkę. Kogut „Tit Bleu” chwiał się na nogach i bronił się tylko słabymi uderzeniami dzioba.

Obydwa były śmiertelnie ranne. Oddychały ciężko a z dziobów perla im się krew. Ten, który mógł się jeszcze utrzymać na nogach odciał rywalowi zrecznym pochylemieniem dzioba resztę grzebienia.

Nieszczęśliwy ptak schował głowę pod skrzydło.

— Broutin, twój kogut zginął!

krzyczano zewsząd.

Alle i drugi ptak nie był w lepszym położeniu. Chwiał się na wszystkich stronach i przymykał powieki. Pomimo to uważano go za zwycięzcę.

Broutin wyjął swego koguta z klatki. Gdy ptak poczał ciepło jego ręki, ożywił się trochę i zapiał. Rozległ się śmiech.

— Ukreć mu szyję! — wołało zewsząd. Broutin klnąc w haniebny sposób, rzucił ptaka do worka zawazał koniec worka w węzeł, pochwycił go i poczał walić nim w mur otaczający dziedziniec.

Wściekłość jego ustała dopiero, gdy cały worek załany był krwią ptaka i pozostawiał ślady na murze.

Tiberghien niósł pośpiesznie ogromny kosz z butelkami i kieliskami i pytał: — Komu nalać?

Za nim szła służąca i niosła ogromny dzban piwa.

Wszyscy pili. Pili szybko, gdyż zapadał zmierzch a należało jeszcze odbić kilka walk.

Alle Tiberghien nie dbał o to. Przedewszystkiem należało wypić. Walki nie uciekną.

A tymczasem niebo przymowało lekki szary odcień, w powietrzu rozlewał się spokój i dziwna jakaś cisza spadała na tych wszystkich ludzi, którzy nieświadomi samych siebie, zebrał się tu, by mordować niewinne ptaki.

Niesiono nową parę kogutów. Wszystkie głowy zwróciły się w tę stronę, opuszczono butelki i kieliski i wszyscy otoczyli znów klatkę... (Tomasz. Et.)